

Redaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.

administracya i eksped.: Plac Wilhelmski, No.
Kierowca redakcyi: Lönwa ul. No.

Dziennik Poznański

...dni poświęconych.

по 2 ага

Od wiersza drobnego 1 agr. 6 fen. — Kozłany
wiersza drobnego 8 agr. (incl. 1000)

listy

frankowane!

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wydał w Warszawie 2 tal. 10 sgr., w Monachium 1
 1/2 tal. 3 tal. 1 sgr. 2 fen.; w Austrii 6 guldenów
 w Niemczech 2 tal. 21 sgr. 3 fen.; w Francji 18 fr
 w Anglii 1 f. szt., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Dani
 4 tal. 2 sgr., w Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr
 w Szwajcaryi 25 fr.; w Belgii 16 tr., w Turcyi 28 fr
 w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
 przyjmują się w ekspedycji; przedpłatę przyjmują
 w monarchii pruskiej oraz w państwach do swiętego
 rzymskiego niemiecko-austriackiego cesarstwa przed

poestowe. W innych krajaach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zob. niżej) można także przesłać ogłoszenia do ekap. Dzien. Pozn.

Rękopisma

medytacje rodakowi nie wyrzuciła się i przez
niewiedzę.

AJENOYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

W Wroclawiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”, — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy w Lwowie przy placu Maryackim: — W Paryżu (przyjmują) przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajenty do przyjmowania ogłoszeń** w kabinie Królew. w Paryżu: pp. Kayas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie i M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bayle: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Str. Friedrichstrasse 60. — W Warszawie: Priebatka, King. — W Bznie: St. Ejszajński; w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki; w Gnieźnie: A. Wierszbiński; w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Kostrzynie: Swoboda; w Krotoszynie: Ludwik Ociemierski; w Obornikach: F. W. Bakowski; w Ostrowie: J. Priebatka; w Pleszewie: L. Zboralski; w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAN, 11 lipca.

Sytuacja dotąd niezmienniona a nawet groźniejsza. Hiszpania odpowiadała na groźby księcia Gramont urzędowym zawiadomieniem wszystkich dworów o kandydaturze księcia Leopolda, Prusy zachowują dwuznaczne milczenie; ani z Ems, gdzie baron Werther przebywa, ani z Varzinu, dokąd baron Kaudell z Berlina się udał na wezwanie hr. Bismarcka, żadnej odpowiedzi na wzywające oświadczenia Francji. Ten objęty na pozór, w rzeczy samej lekceważący spokój Prus oddziaływa rozdrażniająco na opinią publiczną nad Sekwaną. Począwszy od cesarza i jego głównych ministrów aż do najzagorzalszych republikanów wszystko tchnie zapałem wojennym i nieukrywają już przeciw Prusom nienawiść. Na ulicach Paryża wzburzenie, jak gdyby pochód nad Ren już był postanowionym; w ministerstwie wojny już oznaczni przyszli dowódcy korpusów, mających w razie potrzeby przeciw wrogowi wyruszyć; prefekci otrzymali wskazówki, by na dany znak powołać wszystkich urlopników; w Tulonie gotują statki przewozowe; 20.000 racyi mięsa solonego dla floty zamówiono; p. Olivier w prywatnych rozmowach i w organie swoim, *Monitorze*, występuje jak najgwałtowniej przeciw Prusom... Co więcej, dzienniki półtorzowe zaczynają uderzać także na Belgię. Wykazują, że król Leopold II w czasie swjej bytności w Londynie mocno protegował kandydaturę Hohenzollernską, że hrabina Flandryi, która umyślnie udała się do Sigmaringen do brata swego, głównie nań wypłynęła, by przyjąć koronę po dwakroć odrzućną. Ind. belgje oświadcza, że nie widzi potrzeby odpiernia podobnych zarzutów, że przecie cel ich jest dla niej jasny: „Belgia leży na drodze do Prus, jej neutralność jest przeszkodą, więc trzeba było wynaleść pretekst wmieszania jej w sprawę;“ — i być może, że w przypuszczeniu swojem się nie myli. W Anglii opinia, zaniepokojona do najwyższego, otwarcie staje po stronie Francji; *Times* to przeciw Prusom to przeciw marszałkowi Primowi z oburzeniem przemawia, większość poważnej prasy idzie w jego ślady. W Wiedniu, jak donosi korespondent *Czasu*, uważają kwestyę „hiszpańsko-pruską“ za nader groźną, stanowisko rządu ma być przecie dotąd wyczekujące. Postawę tę wtedy dopiero hr. Beust opuścił, gdy się dowië, że miśya barona Werthera była bezskuteczna; w takim razie wystąpi w roli rozjemcy, przechylając się na stronę Francji. Według doniesień z Paryża już to miało nastąpić.

Z oświadczenia pana Ollivier w senacie okazuje się, że rząd francuski oczekuje jeszcze oficjalnych odpowiedzi Prus i Hiszpanii na noty przesłane przez p. Wethertha do Ems a przez pana Bartholdi do Madrytu, zanim stanowczo przedsięwzięnie kroki. Tymczasowo miał książę Gramont, jak się dowiaduje Mémorial Diplomatique, wystawać do wszystkich reprezentantów Francyi od mieszanica się w sprawę Hiszpanii, której prawo stanowienia o losach swych całkiem uznaje. Lecz kandydatura podniesiona przez marszałka Prima nie jest, zdaniem pana de Gramont, wyrazem woli narodu hiszpańskiego. Mocarstwa mają powód zastanowienia się nad utajonem znaczeniem kandydatury księcia obcej dynastyi, której dążenia zaborcze (esprit envahisseur) są znane. Francyi system nie pozwalał nigdy, by się dała oblegać państwom sąsiednim; polityki tej trzymała się zawsze od czasów Franciszka I; Henryk IV, Richelieu, Ludwik XIV, Napoleon I nią się kierowali. Więc też i rząd Napoleona III nie może ścierpieć, by państwo obce, obsadzając tron Karła V jednym z swych książąt, nadwreżyło nowonagą europejską. Francya ma prawo mniemać, że gabinety zrozumieją powody, zniewalające ją do obecnej postawy, i poprą jej usprawiedliwione zdania.

Powiedzieliśmy wyżej, że gabinet berliński dotąd milczy. W sobotę po południu miał hr. Benedetti, — którego upadek bliski zdaje się być niewątpliwym, podobnie jak pana Mercier de Lostende i pana de Lavalette, który także nie wiedział do ostatniej chwili o agitaacji w Londynie króla belgijskiego na rzecz księcia Hohenzollera — audyencją u króla Wilhelma. Rezultat jej wypłyne stanowczo na obrót wypadków. Dotąd wszakże nic w tej mierze nie wiadomo. Natomiast telegrafują z Madrytu, że minister spraw zagranicznych p. Sagasta miał wyrazić ambasadorowi francuskiemu ubolewanie, iż gabinet tuieryjski wszystkim kandydatom stawia przeszkody, by umożliwić wstąpienie na tron księcia Asturii. Hiszpania nie knowa żadnych intryg z Prusami ani ich natchnieniu nie ulega, bojele nad drażliwością Francyi, ale, choć szczerze pragnie pokoju, nie znijdzie z drogi obranej samodzielnego rozstrzygnięcia o swoim losie. — Jak widzimy, odpowiedź to dumna i zarzucająca Napoleonowi III wprost protegowanie Alfonsa XII. To też wątpić należy, by zadowolnili Francją.

Co do prasy pruskiej, utrzymuje się ona wciąż w tonie chłodnym, na wprost ironicznym, na wprost lekceważącym. System wypierania się wszelkiego współnictwa domu panującego w Prusach i hr. Bismarcka z książętami Hohenzollernskimi dotąd konsekwentnie przeprowadzają dzienniki wszystkich odcieni, usiłując winowić w Europie, że sprawa hiszpańska jest Prusakom zupełnie obca i nie przedstawiająca żadnych korzyści. Książę Leopold, jako człek prywatny, ma prawo rozrażania sobą; król Wilhelm nie może mu ani zabronić przyjęcia ofiarowanej korony ani gwałtem powstrzymać go od wyjazdu do Madrytu. Jedyne Zukunft berliński i Frankfurt. Ztg nie podzielają tego zdania. Jednocześnie zaczynają organy inspirowane występować z pretensjami do Francji, jak mogła się ośmielić w sposób tak szorstki i ułubiający publicznie napadać na Prusy i ich mo-

narchę. Kreuz Ztg wypowiada to dość ostro w artykule, którego przekład podajemy poniżej obok artykułu Boersen Ztg (zobacz pod rubryką „Prusy“). Pismo giełdowe, jak to już w ostatnim Przeglądzie naszym wspominaliśmy, najenergiczniej odpiera zaczepki prasy francuskiej, a nawet dziś otwarcie oświadcza, iż trudność zażeniania burzy polega w tém, iż król Wilhelm zmuszony będzie żądać zadośćuczynienia za gwałtowność, z jaką ministrowie cesarza Napoleona bez rzeczywistych przyczyn wystąpili z podejrzeniami i napaszciami na Prusv.

W rzeczy samej ton przemówień księcia Gramont i pana Olivier, oraz artykułów półroczowego dziennikarstwa paryskiego jest tego rodzaju, jakby rząd cesarski umyślnie chciał sobie odciąć drogę do odwrotu i à tout prix wywołać wojnę, do której Prusy obecnie żadnej nie mają ochoty. Objaw ten nie tylko nam, ale i prasie angielskiej podpadł w oczy. Mimo to nie należy tracić nadziei, że pokój zostanie utrzymany. Zrzeczenie się dobrowolne księcia Leopolda korony przez wzgląd na wstrząśnienia, jakie Europie zagrażają, wystarczyłoby zapewne do zażenowania burzy. Już też spiesz wioska Opinione, inspirowana przez margrabiego Pepoli, wuja księcia Leopolda, iż książkę Karol Antioi Hohenzollern zabronił synowi przyjęcia hiszpańskiego tronu. Gdyby wiadomość ta potwierdziła się, położenie stałoby się o wiele mniej drażliwem. Chodzi przecież o to, czy Francya, zaawanturowawszy się tak daleko, będzie mogła się cofnąć bez otrzymania od Prus zadowalniającego oświadczenia. Czy zaś hr. Bismarck na takie oświadczenie, które przez jego przeciwników byłoby zawsze uważane za klęskę, zgodzi się, o tem przysądzać niepodobna.

Sytuacya zatem, powtarzamy, jest nader zawiłką i groźną. W pogłoski o proponowanych konferencyach czy kongresie nie wierzymy; pojawiają się one zawsze, gdy ważniejsza kwestya zaniepokoi Europę. Wreszcie zachmurzenie się tak nagle widowni politycznej z powodu tak blagiego, świadczy najwymowniej, co od dawnątwierdziłismo, że materyał palnego w Europie tyle się nagromadziło, że lida iskra sztuczny gmach pokoju w mgieniu oka w powietrze wysadzić grozi. Nie dziś, to jutro do starcia na śmierć lub życie dwóch strasznych przeciwników nadreńskich przyjsz musi. Francya od chwili Sadowy gwałtem tylko poskramia swój gniew i zawiś przeciw rozmagającym się Prusom. Z drugiej strony, jak słusznie zauważa jeden z poważnych dzienników, nie zapuszczają się nawet zbyt daleko w przypuszczenia, w odgadywanie zamiarów prukich na przyszłość, w potrzebę oparcia się ich lepszego na dwóch morzach, na Oceanie i na morzu Śródziemném, w dowodzenia znakomych strategów pruskich, że Alpy są szczytem Niemiec, a Lombardyja i Wenecyjskie są stokami tych szczytów, — dość jest wspomnieć linią Menu, do której przekroczenia i unifikacyi całych Niemiec pod swym kierunkiem najpręd, a następnie pod swém berłem Prusy koniecznie dążyć muszą. Nie jest to już kwestya ambicyi, ale kwestya bytu Prus tch, jakimi się stały po bitwie pod Sadową. W tć chwili główną straż nad Menem trzyma Francya. Nic więc dziwnego, że Prusy pracują nad obtępieniem jć wieńcem przeciwników, że starają się o to we Florencyi, jak tego dowodzą niedawne rozprawy w kwestyi kolei św. Gottarda, że wreszcie nie zaniedbują, nawet Madrytu.

Podczas gdy nazwisko księcia Leopolda Hohenzol-
lern, stawszy się niespodzianie historycznym, brzmi
w uszach całej publiczności europejskiej, brat kandydata
do hiszpańskiej korony, książę Karól, coraz bardziej
podobno chwiesie się na tronie, który także potęgnej
opiece hr. Bismarcka zawdzięcza. Napróżno z Berlina
śląd od lat kilku iglicywo i działa, oficerów, instrukto-
rów i urzędników nad Dunaj, napróżno pruskie kapitały
pod firmą dra Stroussberga uszczęśliwiają Moldo-Wło-
szę niemiecką kulturą, lud rumuński, niewdzięczny, nie
uznaje błogich wpływów rządów hohenzollernskiego księ-
cia i złożone kajdany obcej cywilizacyi zrzucał z siebie
zamyśla. *Pekaster Journal* donosi, że konsul au-
stryacki z Bukaresztu przybył tych dni uśmiele do hr.
Andrassego, by go ostrzedz, że groźna katastrofa w Ru-
munię jest nieuniknioną i lada dzień wybuchnie. Podo-
bne ostrzeżenia mieli konsulowie francuski i angielski
także przelać swym gabinetom... Nordd. Allg. Ztg
pociesza się, że pismo peszteńskie tendencyjną grzeszy
przesadą.

Dienniki wiedeńskie zajmują się jeszcze podróżą arcyksięcia Albrechta do Warszawy. Jakby dręczone wyrzutami sumienia, starają się o ile możności zmniejszyć znaczenie odwiedzin habsburgskiego księcia na dworze cara i usprawiedliwić się przed Polakami, że o nich mowy w Warszawie być nie mogło. Otóż co pisze *Fremdenblatt*: Przyjeżdża arcyksięcia Albrechta w Warszawie nie ma znaczenia politycznego. Zbliżenie się Austrii do Moskwy jest niepodobowieniem, gdyż Austria nigdy nie porzuci stanowiska swego nad Dolnym Dunajem i ugody z Polakami. Moskwa jest śmiertelnym wrogiem Austrii; ugoda z narodami przedlitawskimi byłaby dawno skończoną, gdyby nie machinacje Moskwy. Drogi Austrii i Moskwy nigdy się nie zejdą.

Wybory w Krakowie i Lwowie ukończone — na szczęście! Powiadamy na szczęście, bo stan umysłów w obu stolicach Galicji doszedł w końcu do takiego rozdrażnienia, iż graniczył niemal z delirium tremens. Walczono już nie o zasady ale o osobistość, i to z obustronną nadzwyczajną zacietością i bez przebiegania w broni. Łono się wzajemnie, odzierano publicznie z czci i wiary, plakatomania urosła do rozmiarów nie praktykowanych dotąd w Polsce, a ulice Krakowa i Lwowa zhańbiono nawet napasćmi na bezbronnych, mianowicie Żydów. Zaiste, smutne to świadectwo niedojrzałości społeczeństwa galicyjskiego i niebezpiecznego dla sprawy roznamienia stronnictw, do którego niektóre dzienniki nie mało się przyczyniły.

Tron hiszpański.

Mało skłonni trudnić się na tém miejscu sprawami polityki zagranicznej, pozwalamy jednakże sobie na ten raz wyjątku ze względu na rozmiary, jakie kwestya obsadzenia tronu hiszpańskiego w dziedzinie dyplomacyi, giełdy i publicystyki europejskiej przybiera. Zewnętrzny przebieg sprawy tej znany dokładnie czytelnikom z naszych politycznych przeglądów, których staraniem było zebrać, o ile możności jak najzupełniej faktyczny owę kwestyi materyał. Czytelnicy nasi znają groźne oświadczenia reprezentantów gabinetu tui leryjskiego, podróż p. Werthera do Ems, zmian pełnomocników wojskowych francuskich w Berlinie, niezadowolnienie opinii francuskich z reprezentantów w Berlinie i Madrycie, wojenne a prawie jednogłośne okrzyki prasy francuskich. Znają również z drugiej strony postawę prasy i opinii pruskich w obec burzy wzniezionej przez publicystykę francuską, postawę pewnej chłodnej ironii i troskliwie pokrytego niezadowolnienia. Mogłyby teraz powstawać tylko wątpliwości co do znaczenia nowego a tak niespodzianego zatargu, wątpliwości, których podsycającym i alarmującym żywiołem jest chwiejna i zakłopotana postawa giełdy. O ile my położenie rzeczy rozumiemy, nie kryje przecież bynajmniej kandydatura księcia Hohenzollernskiego w tajnikach przyszłości niebezpieczeństwa wojny, a to po prostu dla tego, że jęj Prusy o sprawę sobie odległą rozpoczynać tém mniej będą skłonne, że rzeczy bliższe, tak wewnętrzne, jak zewnętrzne, że zadania naglące a bezpośrednie, dalekimi są jeszcze od koniecznego załatwienia. Natomiast nie wątpimy o szczerości intencji wojennych ze strony Francyi, gdyby kandydatura księcia Hohenzollernskiego miała się istotnie utrzymać, bo interes jęj w zabezpieczeniu sobie hiszpańskiego pogranicza na przypadek jakiegobądź zawikłania europejskiego jasny. Ci, co upatrują niepodobieństwo interwencji francuskich we fakcie, że cesarz francuski, wyszedłszy z woli ludu i z głosowania powszechnego władzcą Francyi, popełniłby niekonsekwencyą przeciw zasadzie własnego bytu wdaniem swém w sprawy hiszpańskie, zapominają, że regulatorem polityki nie są zasady i idee, lecz interes, a że idee i zasady mają w praktyce politycznej tylko tak długi i tak daleko wartość, dopóki pozostają w zgodzie z interesem i z racją stanu. Nie dziwiłoby nas więc bynajmniej, gdyby cesarz Napoleon, wybraniec woli ludu i głosowania powszechnego we Francyi, położył, choćby nawet przeciw zatwierdzeniu głosami korteżów na tronie hiszpańskim Hohenzollerna czynny protest w imię interesu i potęgi Francyi, protest bądź to drogą interwencji, bądź zapaleniem wojny domowej, którą wywołać w Hiszpanii nigdy nie trudno, wśród obecnych okoliczności bardzo nawet łatwo. Za to nie wierzymy, jak już powiedziano, aby Prusy miały chęć mieszkania się czynnie w zatarg, w którym nie miałyby nic chwilowo do zyskania a bardzo wiele do stracenia. Nie mogąc się tak w sprawie kandydatury księcia Hohenzollerna dopatrzyć materyału do wojny między Prusami a Francją, uważamy przecież fakt jęj za ważny i zasługujący na uwagę pod dwoma względami.

Po pierwsze widzimy w nim dotykałny i przekonywający dowód drażliwości i antagonizmu, panującego między Prusami a Francją. Fakt kandydatury hiszpańskiej księcia Hohenzollerna jest nam kamieniem probierczym usposobienia francuskiego względem Prus, uderzającym a niewątpliwym symptomem antagonizmu, dowodem wreszcie, że wszelkie usiłowanie ze strony Prus, by przekroczyć granice, zakreślone powodzeniami roku 1866 i stwierdzającym je traktatem pragskim, nie będzie się mogło obejść bez przeszkadzającej interwencji ze strony Francji. Ważny to i znaczący symptom w najbliższych kolejach przyszłości europejskiej.

Po drugie, jest nam sprawa kandydatury księcia Hohenzollerna nowym dowodem nie nowej dla nas prawdy, — niedołężności i niezręczności dyplomacji francuskiej. Dyplomacya pierwszorzęd- nego europejskiego państwa, dowiadująca się z biur telegraficznych Wolffa lub agencji Havas o rze- czach najwyższej dla swego kraju wagi, toczących się od dawna drogą niezbyt tajnych nawet ukła- dów; polityka zewnętrzna pierwszorzędного euro- pejskiego państwa, nie posiadająca w dzisiejszej epoce publicystycznej działalności ani jednego organu do oświadczenia opinii europejskiej po za granicami własnego państwa, — pozostana ude-

rzającymi fenomenami w dziejach polityki drugiej połowy XIX wieku. Sadowa przekonała naczelników armii francuskiej o praktyczności iglicówek. Fakt kandydatury księcia Hohenzollerna przekonał kierowników polityki zagranicznej i dyplomaty francuskiej o potrzebie wpływania na opinię publiczną, o potrzebie badania jej objawów, o konieczności troskliwego zapoznawania się z nią, jeżeli Francji nie mają co chwila spotykać tragicomiczne nowiny i niespodzianki w rodzaju obecnej.

Wiadomości urzędowe.

Docenci prywatni dr. B. Scato, G. Lantzius Beninga i dr. Alfred Enneper w Getyndze mianowani profesorami nadzwyczajnymi w fakultecie filozoficznym tamtejszego uniwersytetu.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z nad Bałtyku, 8 lipca.
(Sprawa klasztoru OO. Reformatorów w Wejherowie.)

† Po różnych czasopismach niemieckich rozeszła się ostatnimi czasy pogłoska, jakoby rząd rzeczywiście zamierzał odebrać zabudowania klasztorne OO. Reformatów w mieście Wejherowie.

Klasztor wspomniany za przytykającym doń kościo-
łem ufundowanym został pobożną ręką ówczesnego
dziedzica Wejhera r. 1648 w skutek ucnizonego ślubu
po odbytyj pomyślnie przeciw Moskałom kampanii.
Klasztor ten, jak i wiele innych, uległ konfiskacie edy-
ktem z 7 września 1834; kościół zaś podarowanym
został gminie katolickiej.

Od czasu fundacyi do dnia dzisiejszego bez żadnej przerwy był i jest zamieszkałym zawsze przez OO. Reformatorów, dla których pierwastkowo zbudowanym pozostał a którzy przyjęli na siebie obowiązek odprawiania nabożeństwa przy kaplicach kalwaryjskich (w liczbie 25) postawionych w pięknym bukowym lesie tuż przy mieście. Nic dziwnego więc, że szanowni OO. Reformaci, mieszając p-zeszło dwa całe wieki wśród ludu kaszubskiego, przeżyli nie jedno pokolenie jego, zyskali nie małą miłość i przywiązanie całej okolicy. Nader skuteczne i potrzebne pod względem moralnym działania ich na ludność każdy uznać i ocenić musi, ztąd też radca ziemiański, pan Platen, który przez wiele — bo blisko 30 — lat pomiędzy nami bawił wśród rozmaitych i wielkich burz, jakie właśnie za czasów jego często zagrażały klasztorowi, stawał zawsze, jakkolwiek protestant, silnie w obronie jego u wyższych sfer rządowych. Innych atoli był zasad pierwszy z następców jego, który, przybywszy r. 1863 na ten sam urząd do Wejherowa, wręcz oświadczył, iż zadaniem życia jego będzie zakonników ztąd wydzielić. (Es ist meine Lebensaufgabe, die Mönche von hier zu entfernen.) Wystąpieniem tём zwaśnił i oburzył ku sobie ludność całej okolicy, w skutek czego tén po rozmaitych przykrych doświadczeniach do Wiesbaden przesiedlonym został, gdzie i w lutym r. b. w młodym jeszcze wieku życia dokonał. Skutki machinacyi jego i zwolenników uczuli jednak Szanowni Ojcowie, gdyż sprawa ich klasztoru, różnemi sprężynami u władz rządowych poruszana, do stała się nawet do izby deputowanych, a ta na posiedzeniach swych w grudniu 1868 roku kwotę 1100 tal. rocznej pensyi na etat przyjęła dla 3 księży świeckich, którzy obowiązki dotychczasowych pracowników przy kaplicach kalwaryjskich podjąby mieli.

Za skróceniem z etatu tego zupełnie niepotrzebnego wydatku wystąpił w mowie potoczystej i przekonujących dowodach pan radca rejencyjny Malinckrodt, wniosek ten jego jednakże mało znaczną większość izby uwzględnionym nie został. Pytamy się teraz, co rząd rzeczywiście zyska, gdyby faktycznie do wydalenia Ojców z dawnego ich ustronia się posunął? Oto nagromi sobie nasampród wydatek 1100 talarów rocznej pensyi, o którym dawniej nie wiedział; podjąć będzie musiał reparacyą gruntowną spustoszonego i na zadne inne cele nie przydatnego gmachu, którego nie jeden ale więcej tysięcy wymagać będzie. Któż zaś będzie pokrywał kosztą reparacyi corocznej gmachu tego na lata następne? Oburzy sobie dalej ludność okoliczną do najwyższego stopnia, wystawi ją na kosztą nie małe budowy nowego domu dla Szanownych Ojców w miejscu, którego im opuścić nigdy nie pozwoli. W tym też celu utworzył się komitet, który miejsce budowlu na wypadek wszelki już obmyślił i zakupił. Odetnie w końcu wszelką sposobność do dalszego kształcenia się dwudziestu pięciu uczniom gimnazjum wejherowskiego, którzy z dobroczynnej spizarni szanownych Ojców wolne codzień pobierają stoły.

Czy więc władza rządowa w obec całej ludności katolickiej państwa pruskiego taką na siebie wzięść zechce odpowiedzialność? Wątpić nam wypada i to z wielu i ważnych powodów!

Kraków, 6 lipca.

(k) Po obliczeniu głosów wczoraj wieczorem pokazało się, że na trzy tysiące przeszło wyborców z prawa swego korzystało zaledwie 1016. Pan Zybkiewicz otrzymał ogromną większość, bo 838 głosów, pan Mayer 758.

Trzeci z kolei pan Chrzanowski nie uzyskał już absolutnej większości, do której mu zabrakło 9 głosów, ma ich bowiem tylko 499, dalej pan Warszauer 410, pan Samelson 269, pan Szczepański 171, pan Boczkowski 87.

Tylko więc dwaj pierwsi tj. pp. Zyblikiewicz i Ma-

yer utrzymali się stanowczo, a na trzeciego posła dziś się odbyło nowe głosowanie. Mówią jednak, że liczne protesty zostały, lub zostaną przeciwko wczorajszemu wyborom złożone, a to na tej podstawie, że jedno komisyje przyjmowały głosy dawane przez plenipotencję, inne nie.

Tak więc, stronnictwo Kraju i Koła politycznego na głowę pobiło zostało. Ani posłowie jednak, ani kraj, ani ten bardziej rząd, nie powinien pojmować tego fałszywie i sądzić, że Kraków bezwarunkowo nie chce opozycji, że odstępuje od rezolucji, że zgadza się na program Stańczyków, że jest za wysłaniem co do tego co do delegacji. Owszem, znaczenie wyborów krakowskich jest zupełnie inne. Ażeby je ocenić właściwie, trzeba pilnie i uważnie przeczytać mowy kandydatów. Wprawdzie tutaj stronnictwa zarzucają sobie nawzajem nieszczerść, kłamstwo, jakieś zakulisowe konszachty i układy — nie wiem, czy one istnieją lub nie — a w każdym razie na podstawie takich zarzutów sądy wydawać nie można. Gdyby nawet ten i ów poseł wywinął potem koziołki i poszedł wbrew swym przyrzeczeniom, dowodziłoby to tylko jego nieuczciwości. Wola wyborców objawia się w głosowaniu opartym na wyznaniu wiary politycznej. Otóż przypominamy sobie, jakie było wyznanie owo posłów wybranych?

Pan Zybkiewicz główny nacisk położył na to, że on w sejmie wniósł rezolucję, że więc on jej z pewnością nie opuści, że on głównie uwolnił delegację z mamełuckiego balastu i spowodował jej z Rady państwa wystąpienie.

Wybierając go więc tak ogromną większością, Kraków potwierdził rezolucję, potwierdził wystąpienie z Rady państwa, jako środek skuteczny, zaprzestawiając przeciw wszelkim układom przeciwnym systemowi rezolucyjnemu, to jest niezapewniającym Galicji odrębności i rządu przed sejmem odpowiedzialnego, choćby nawet dla uzyskania tego przyszło użyć środka raz już użytego, tj. niewysłania delegacji lub usunięcia się takowej.

Pan Mayer mniej jasno program swój przedstawił. I on przecież prawo swe do zaufania wyborców oparł między innymi na fakcie, że był prezesem komisji sejmowej, redagującej adres przed 2 marca 1867 roku i że za utrzymaniem tego adresu do końca obstawał.

Z dwóch następnych kandydatów, między którymi dziś się większość waży, pan Chrzanowski jasno i stanowczo oświadczył się za nieodstępowaniem od rezolucji, bo za odrębnością Galicji i odpowiedzialnością rządu krajowego, i przyrzekł nie wysłać delegacji, jeżeli nie będzie gwarancyi, że te postulata otrzymane zostaną.

Nie inaczej na ten przedmiot zapatruje się i doktor Warszauder, który wyraźnie powiedział, że w takim tylko razie będzie za wysłaniem delegacji, jeżeli męszak cesarski lub przedłożenia urzędowe, sejmowi zrobione, dowiodą, że możemy postulat w rezolucji zawarte uzyskać.

Wybierając więc tych posłów, wyborcy nie dali bynajmniej carte blanche ministerstwu obecnemu, nie spuścili się na łaskę i niełaskę jego, jak tego chce Czas i Stańczyki, niewyprzysięgli się nawet abstencji, jeżeli takowa pokaże się konieczną, dala tylko, co najwyżej, poznać, że nie podzielają bezwarunkowej niewiary w dobre chęci i możliwość pana Potockiego, i że odpychają wspólność z Czechami.

Oczywiście, że co do tego ostatniego punktu, jako Polak, nie godzę się ze zdaniem wyborców krakowskich, ale to inna kwestja. Dziś szło o to, czy kraj trzyma się rezolucji i czy w razie jej odrzucenia gotów jest wejść na drogę stanowczej opozycji, czy też przystaje na jakiekolwiek koncesje, byle ministra rodaka utrzymać. Otóż twierdząc stanowczo, że wybory krakowskie stanowczo nie przypuszczają drugiej opozycji, a najlepszym tego dowodem, że ani jeden czystej wody Stańczyk nie odważył się kandydować.

Zresztą, wybory byłyby padły niezawodnie w sensie jeszcze wybitniej opozycyjnym, gdyby nie postępowanie Kraju nietaktowne i niegrzeczne niesłuchanie. Zaczepki te gwałtowne p. Gumpłowicza zjednały panu Zybkiewiczowi prawie jednomyślność, zmusiły go niejako, że, mogąc być wybranym z większych posiadłości, wbrew interesowi własnego stronnictwa, wolał kandydować w mieście. Napaści to p. Gumpłowicza spowodowały p. Majera, że, rzekłszy się kandydatury, podjął ją potem na nowo.

Pan Szczepański miał wszelkie szanse, jeżeli nie utrzymania się, to przynajmniej zyskania bardzo poważnej liczby głosów. Ale namietliwość i niezdarność p. Gumpłowicza wciągnięty w grę niebezpieczną, popełnia już odtąd błąd za błędem. W poniedziałek mówił mowę niepolityczną, ale pyszną pod względem formy, efektowną i pozwalającą mu zginać z honorem. W wtorek zmienia front i zdobywa się na bardzo zręczny, ale za późno wydobyty argument. We środę rano znów gwałtowna napaść na p. Zybkiewicza, którego 12 godzin temu sam nazwał „filarem sejmu“.

Tu, gdzie program stoi na drugim planie, a na pierwszym ludzie i wrażenie chwilowe, postępowanie takie musiałoby zabić najpewniejszą kandydaturę. Jakoż p. Chrzanowski tylko poparcie „Kraju“ zawdzięcza swój upadek, jeżeli upadnie. (P. Chrzanowski przeszedł przy powtórnym głosowaniu 471 głosami przeciwko 387. Przep. Red. Dz. Pozn.)

Te uwagi kilka, opartych na nieulegających wątpliwości faktach, rzuciłem tutaj dla tego, by wyjaśnić znaczenie wyborów krakowskich, które, dla czytelników Kraju i Czasu wydawać się mogą jako zwycięstwo reakcji.

Tak nie jest — Kraj, a raczej kandydaci Kraju pobici zostali stanowczo, utrzymali się kandydaci Czasu, ale program Stańczyków, program Czasu nie zwyciężył (?) bynajmniej.

Wyborcy krakowscy głosowali wszyscy bez wyjątku za rezolucją i za tym, że w razie, gdyby rezolucji tej dać nie chcieli, nie należało wysłać delegacji bez względu czy rządził Austrią Potocki, czy Giskra, czy ktokolwiek inny.

W Wiedniu wiedzieć o tym powinni.

Lwów, 8 lipca.

(Rezultat wyborów.)

(Z) Telegrafem zawiadomieniem już was o rezultacie wyborów lwowskich. Jest on taki jaki przewidywałem. Obydwa stronnictwa swoich przeprowadzili kandydatów. Wybrany Smolka, wybrany i Ziemiałkowski, i obydwa równą otrzymali liczbę głosów, bo Smolka głosów 1895, a Ziemiałkowski głosów 1893. Ze pp. Fraenkel i Dąbrowski, którzy nie z tytułu swych programów politycznych, lecz z tego tytułu wybranymi zostali, że jeden jest żydem a drugi mieszczaninem wyszli z urny wyborczej, było rzeczaczką naturalną, wszędzie byli oni na listach obu stronnictw. Wybory trwały od godziny 9 rano do 9 wieczór i poruszyły całe miasto i przedmieścia; była to bowiem rzeczywiste walka miasta z przedmieściami. Wybory odbywały się w ratuszu,

w siedmiu salach. W gmachu ratuszowym, dzięki sprężystości burmistrza, panował tego roku ład i porządek większy niż w latach poprzednich. Nie było też w salach i na korytarzu tłoku, nie było nielegalnych agitacji, wszystko odbywało się w porządku i spokojnie. I na rynku pod ratuszem panował przez dzień cały porządek, a u wejść do bram nie było ścisła nadzwyczajnego, a jeżeli chwilami większy zgłok powstał, pochodziło to z powodu natężenia, z jakiegożś różnego wieku starali się w wyborów dających do gmachu ratuszowego wchodzić, że na nikogo innego głosować nie powinni, jak na pp. Smolkę i Czerniewskiego. Do południa ważyły się szale między Smolką i Ziemiałkowskim; szli dość równo. Były sale, w których przeważały głosy Smolki, były takie, w których większość głosów miał Ziemiałkowski za sobą. Po południu, gdy wyborcy żydowski liczniej schodzili się zaczęli, a kontyngens z przedmieść dostarczany wyczerpał się, zachwiał się Smolka, a około godziny 6 stały rzeczy tak, że Fraenkel miał głosów 1887, Ziemiałkowski 1691, Dąbrowski 1574, Kabat 1541, Smolka tylko 1536 a Czerniewski 1412. Reszta głosów była rozstrzelonych. Wiadomość o takim stanie rzeczy, obawa, że Smolka wcale wybranym nie zostanie, miała ten skutek, że Smolciści rozspali się po mieście i po przedmieściach szukając za wyborcami, którzyby za ich listą głosować chcieli, a tak zwani „Mameluci“, widząc niewłaściwe zwycięstwo, „nie tylko dalszej agitacji zaniechali, ale nawet swoich wyborców prosili, aby dawali głosy także Smolce, kłeska jego bowiem zupełna, ale pożądaną nie była. Każdziejacy żydowski p. Lewenstein, wywierający wpływ ogromny na swych współwyznawców, upewniał mnie, że w chwili ostatniej prosił także żydów, by głosowali na Smolkę. Skutkiem starań Smolkistów, którzy doróżkami i omniibusami odo-bionymi chorągiewkami z napisami imion „Smolka, Czerniewski, Dąbrowski, Fraenkel“ wyborców zwodził, skutkiem ustępstw czynionych ze strony tak zwanych Mameluków (szanowni zwolennicy programu p. Ziemiałkowskiego) raczą mi wybaczyć, że dla skrócenia używam tej utartej, acz niewłaściwej nazwy) przybyło Smolce w ostatniej chwili bardzo wiele głosów, tak, że z miejsca piątego posunął się około godziny 9 na miejsce trzecie, czem się wybór jego zapewnił. Dodać należy, że ze stronnictwa p. Smolki rozlepano i rozrzucono popołudniu plakaty tej treści: „W chwili ostatniej porozumiały się wszystkie stronnictwa i postanowiły zgodnie głosować na pp. Smolkę, Czerniewskiego, Fraenkla, i Dąbrowskiego.“ Podpis „od komitetu połączonych stronnictw.“ Mogło to może niektórych wyborców zbłądzić, ale spodziewać się, że nie wielu wpadło w łapkę zastawioną.

Okoliczność ta, że kandydatura Smolki mocno zachwiana została, i że (dzięki agitacji przeciw Ziemiałkowskiemu niekoniecznie godziwej i przeciw głosującym za nim, a niestety — nie wchodzę tu w powody — znie-nawidzonym przez pospólstwo żydom) niższe warstwy społeczeństwa miejskiego roznamietły się, przyszło wieczorem do pożałowania godnych rozruchów. Gdy się rozeszła wiadomość o prawdopodobnej kłesce tak popularnego we Lwowie Smolki, rzuciła się młodsza generacja ulicznej publiki do kamieni, którymi do późna w noc wybijano okna w domach zamieszkałych przez żydów. Interwencja policyj i straży ogniowej i ochotniczej okazała się bezskuteczną, a gdy i policyjantów kijami okładać poczęto, wezwano policję pomocy wojska. Gdy wojsko najbardziej zagrożone miejsce, jak wejście do ulicy żydowskiej (Zarwanicy) zajęło, stoczył się cały tłum pod ratuszem i począł się w sposób nadzwyczaj gwałtowny domagać najrozmaitszych rzeczy. „Ogłoszenie rezultat głosowania“, wołano dobrą chwilę. Gdy się na moment uspokojono, otrzymawszy z okien ratuszowych zawiadomienie, iż głosy jeszcze nie obliczone, powstał wnet krzyk „przez z wojskiem, niech się wojsko cofnie.“ Wołano „przez z Mamelukami“, „przez z Ziemiałkowskim“ itd. i to bez wypoczynku prawie. Członkowie komisji bezpieczeństwa co chwila zbiegali na dół, zaklinając o cierpliwość, o spokój, upewniając, że burmistrz nie może rozkazać wojsku, by się cofnęło, że tej pomocy wojskowej nie używają, że robi co może, że rezultat głosowania zaraz ogłoszony zostanie, wszystko to nie pomagało. Była chwila tak groźna, że zgromadzeni w sali wielkiej ratuszowej członkowie komisji wyborczej i wyborcy obawiali się, że ratusz szturmem zdobyty zostanie. Wreszcie padł ktoś na szczęśliwy pomysł i zawołał głosem stentorowym z okna, że „Smolka został wybrany.“ „Idźcie do Smolki.“ To skutkowało. „Wiwat Smolka, naprzód do Smolki,“ było odpowiedzią tłumowi, który też istotnie ruszył ku ulicy żużeli, gdzie przed domem, w którym mieszka Smolka, wzniósłszy kilkakrotnie okrzyki, jakoś uspokoił się, a zmoczony do nitki, (bo cały wieczór lał deszcz) rozszedł się po północy do domu. Ilu jest pokaleczonych, ile okien pofutczonych, o tem wszystkim dokładnie jeszcze nie wiadomo. Dziś spokój. Wypoczywamy po trudach wczorajszej walki i przyglądamy się szczątkom najrozmaitszych plakatów świecących jeszcze po murach. Spodziewałem się, że i wieczór spokojnie przemienie, choć słysząc, że młodsze pokolenie uliczne zamierza dziś poprawić kampanię wczorajszą; trapi się bowiem na widok tylu szub w mieszkaniach żydowskich jeszcze nie potłuczonych.

Do przedmiotu tego wrócić zapewne innym razem, tutaj zapiszę jeszcze tylko wiadomości o rezultacie wyborów wczorajszych w innych miastach Galicji. I tak w Krakowie wybrani: Zybkiewicz, Mayer i Leon Chrzanowski (w miejsce dra Samelsona), w Samborze burmistrz lwowski Julian Szemulowski (w miejsce Popiela, wybranego przez gminy wiejskie), w Rzeszowie dr. Euzebiusz Czerkawski (w miejsce Zbyszewskiego), w Tarnowie ponownie dr. Rutowski (Smolista), przeciw Ziemiałkowskiemu, który o 80 głosów mniej otrzymał i przeciw Starkłowi, który tylko kilkanaście miał głosów, w Kołomyi p. Bogdanowicz (w miejsce Landesbergera), w Jarosławiu Badeni (w miejsce Jerzego ks. Czartoryskiego, który tylko 98 głosów na 544 głosujących otrzymał), w Drohobycy dr. Ludwik Wolski (nie miał przeciwnika, wybrano go więc prawie jednogłośnie), w Stanisławowie ponownie Kamiński, w Przemyślu Ad. ks. Sapieha (w miejsce ks. Polańskiego a przeciw adwokatowi Wejgartowi), w Nowym Sączu profesor uniwersyteckiego Dunajewski (przeciw Smolisiście Stadnickiemu a w miejsce profesora Koczyńskiego), w Tarnopolu ponownie Zygmunt Sawczyński, w Stryju Flor. Ziemiałkowski (w miejsce Kabaty, który nie chciał przyjąć mandatu), w Białe Strygoicki, fabrykant (w miejsce Niemca urzędnika Seidlera), w Brodach wreszcie bankier tamtejszy Żyd Kallir.

Równocześnie wybierały i izby handlowe swych reprezentantów. Lwowska wybrała kupca tutejszego a swego prezesa Józefa Brenera, krakowska p. Weigla, a brodzka... kanclerza Beustal!

Tak dokonane już wybory w gminach wiejskich

i w miastach. Mamy jeszcze tylko wybory szlacheckie, czyli w tak zwanej kurji większych posiadłości przed sobą. Wybory te odbędą się we wtorek 12 bm. i dopiero po ich dokonaniu będzie można obliczyć siły sejmu przyszłego.

Wybory w gminach wiejskich zawiodyły niestety. Jak pierwsze wiadomości bardzo pomyślne były, tak później wykazały, że partja ruska będzie tym razem silniejsza, choć co do liczby mniejsza. W jednym z najbliższych listów dam wam porównawcze zestawienie wyborów tatarskich z wyborami dokonanymi za rządów Gołuchowskiego.

Paryż, 8 lipca.

(Sprawa hiszpańsko-pruska.)

(Z) Dramat hohenzollernoprimumski zaczyna nabierać interesu nie tylko dla ludzi zajmujących się polityką, ale i dla amatorów zgrabnie prowadzonych intryg fantastycznych. Romans prawdziwy: Prim i p. Bismarck umawiają się cichaczem, tak dalece cichaczem, że ani ich własni agenci ani dyplomaci innych dworów o niczem nie wiedzą; spiskują, a przynajmniej jeden z nich spiskuje na niekorzyść Francji. Francja się dowiaduje. P. Bismarck zaklina się na wszystkie bogi, że o niczem nie wie, a Prim zaklina się na kastyliański honor, że nie da się obecnemu mocarstwu (Francji) mieścić w wewnętrzne sprawy obu Kastylii i wszystkich Hiszpanii. Gra wyborczo ułożona. Gdyby Prusy się opierały, Franczyby, nie wahając się, przeszła Ren i nie miała by nawet żadnej potrzeby wchodzenia w żałagi z Hiszpanją, naruszania jej samorządu. Wystarczyłoby Francji zmusić p. Bismarcka w Berlinie do odwołania przyrzeczeń poczynionych Primowi i do odmówienia ks. Leopoldowi pozwolenia na wyjazd do Madrytu. Ale tak: „P. Bismarck o niczem nie wie, ks. Leopold nie należy do królewskiego domu, jakkolwiek należy do królewskiej rodziny, jest z natury swą krąkną jak i braciak jego, obecny książę młodołowski, który tak że rumuńska koronę przyjął wbrew woli króla pruskiego!“ Cóż ma czynić p. Bismarck? Jaką dać radę? Czekać i ubolewać nad krąknąnością królewskiego kuzynka aż do chwili, w której dokonane fakta wymuszają przebaczenie i uznanie nowego hiszpańskiego króla, i oczywiście wycognięcie z nowej sytuacji, tak szczerze odpychanaj, wszystkich korzyści dla polityki pruskiej, jakie się wyciągnąć dadzą... Ale Francja nie jest dość naiwną, by się na podobne sztuczki dała złapać, i czekać nie będzie nawet decyzji kortezów, które Prim tak na gwałt zwołuje. Constitutionnel i Patrie oświadcza, że dziś wyraźnie w bardzo ostrych notach a ks. de Gramont powtarza każdemu, że nie pojmuje innego rozwiązania sprawy, jak we czterdziści ośm godzin. Jenerał Leboeuf tymczasem pracuje usilnie w cesarskim gabinecie i poczynił już wszelkie przygotowania, by we 24 godzin postawić armię na stopie wojennej. Fałszem jest jednakże, aby dziś już ruch jaki wojskowy miał być nakazany.

Cóż na to wszystko izby i opinia?

Izby obie, bo i senat dziś, bardzo patryotycznie popierają rząd; opozycja skrajnej lewicy w izbie deputowanych topi się w ogniu entuzjazmu innych stronnictw. Opinia pojmująca doskonale, że wybór ks. Hohenzollerna na tron hiszpański nie jest żadnym powodem poważnym do rozpoczęcia z Prusami wojny, która może stać się europejską. Opinia widzi wybornie, że wszystkie dynastyczne kombinacje i wysilenia w tym kierunku pana Bismarcka są symptomatami zdziwienia (?) umysłu niedysystego ale dziś już starzec się poczynającego, bo ostatecznie nie potrzeba być głębokim politykiem, żeby zrozumieć, iż dziś już czasy dynastycznej polityki minęły, że choćby p. Bismarck Hohenzollernami poobsadzał wszystkie trony europejskie, to jeszcze by nie tylko nie wskrzesił monarchii Karola V, aleby nawet nie wiele (?) zmienił na istniejącej szachownicy międzynarodowych interesów. Bo dziś już nie wiek Karola V. Dziś epoka królewskości z łaski bożej minęła bezpowrotnie. Ludy przestały wierzyć w kłamną świętość monarchicznych praw; przestały więc być tym miękkiem ciastem, z którego w XVII wieku monarchowie lepili lalki na swój obraz i podobieństwo i grupowali je a wazeli między sobą, jak im się widziało. Dziś już każdy naród ma nietylko sformowany charakter ale wytknięty cel a dążności, interesa polityczne wyraźne i zmienić się z dnia na dzień nie dające. Dziś już same wszędzie mniej więcej na ruch swój polityki wpływają i kontrolują ją. Wpływ dynastji, gdzie się, wielki jeszcze zapewne, ale już nie taki, żeby związki familijne królów mogły o wiele nadwagę równowagę polityczną krzyżujących się interesów międzynarodowych. Dziś, chcąc obalić wpływ nieprzyjacielskiej dynastji w sąsiednim kraju, dość jest postępować u siebie liberalnie, tj. tak, żeby temu sąsiadowi udzielić jak najwięcej zarazy wolności, przez co wpływ dynastji ustępowałby naturalną koleją na korzyść wpływu ludowego, który za wsze pokojowy.

W tym sensie miał rację p. Emanuel Arago wykrzyknąć przedwczoraj w izbie, że przyczyną wszystkich wojen w XIX wieku są „koronowane głowy“ i że, by pokój ustalić, doświadczyć było ogłosić rzeczpospolite.

Opinia pojmująca to wybornie, ale jak z jednej strony nie przygotowana jeszcze do przyjęcia rzeczpospolitej, tak z drugiej rozdrażniona niezmierznie przeciw Prusom a irrytacja jej wzmagą się stopniowo od lat czterech kolejną doznanych ze strony Prus zawodów i upokorzeń.

Opinia więc we Francji, jak się dziś pokazało, nie tylko do wojny przygotowana; ale i zyczy jej sobie nawet — mówię o opinii klas średnich, do dziś dnia jeszcze, bądź co bądź, najbardziej wpływowych. Opinia wie, że sprawa, której się rząd chwycił, jest tylko pretekstem; ale z pretekstu tego kontenta tem bardziej, że, jak powiada dziś Liberté, „wynikła zeń wojna, czysto dynastyczna, w niczem nie może a przynajmniej nie powinna obrażać uczuć ludu niemieckiego,“ jak każdy lud na najwyższy szacunek i poważanie zasługującego.

Opinia więc zarówno jak i izby popiera dziś silnie rząd. Wszystkie dzienniki, wyjąwszy nieprzejednanych i socjalistowskich, których wpływ i dziś już zmniejszony, nie tylko ks. de Gramont nie gania, ale, rzeczy można, że mu poddają odwagi i energii. Nie ma więc wątpliwości, że w razie wojny przeciw Prusom Francja aby stanęła jak jeden mąż.

Prim w odpowiedzi na deklarację ks. de Gramont, przysłał Francji urzędową notyfikację o tem, że ks. Hohenzollernskiemu ofiarowaną została korona i że ten ją przyjął. Olozaga jutro wyjeżdża do Madrytu. Baron Werther widział się z cesarzem przed wyjazdem do Ems. P. Benedetti podobno czasowo na stanowisku zatrzymany. Obiegają za to pogłoski o dymisji pana de la Valette, ambasadora francuskiego w Londynie, autora owiej pamiętnej noty o wielkich aglomeracjach. Wstyd prosty nie pozwala temu przysięcielowi p. Rouher zajmować w obecnej chwili urzędowego stanowiska.

Francja nie wysłała okólnika do mocarstw pejskich, ale otrzymała miała, jak już donosiłem wczoraj, prychylnie samochętne oświadczenia ze Austrii, Anglii, Włoch i Moskwy — o czem w

Pogłoski o proponowaniu przez Anglię, że pośredniczącej konferencji, jak i kongresie, że jakoby przez Francję, nie sprawdzają się. I czyż Byłoby to grać w grę p. Bismarcka, który też tego zapewne i pragnie, żeby dać kortezom czas wyboru hohenzollerna, jeśli ma być wybranym.

Postępowanie Prima względem francuskiego jest wielką niewdzięcznością. Dzięki tylko czujności rządu na granicy, została Hiszpania ustrzeżona, jednego najazdu Karlistów lub innych band. B. władni dziś Hiszpanią, doświadczył był Francji o granice, a nawet, tylko zamknąć oczy na to, o tam działa. Pożar wojny domowej wylubczył miast na całym pół-wyspie i o wystąpieniu na z mowyby już być nie mogło. Ufać należy, że nie przyjdzie i że Francja nie będzie zmuszona się do tego bolesnego środka.

Ciekawa rzecz, iż Journal des Débats, mije dziś, że 17 czerwca już wiedział o tem, Hohenzollernskiemu ofiarował Prim koronę. Nie powiedział? Czy nie przywiązywał do tego w

Pierwszą wiadomość o incydensie otrzymała dała 4 bm. Gazette de France. Otrzymała urzędnika z telegrafu, który uderzony został trę-peszy w tym przedmiocie, niecyfrowanej, p. nę we francuskim języku z Berlina do Paryża, jąt ją i udzielił legitymistowskiemu dziennikowi Olozaga dopiero 3 bm. otrzymał w tej materji nie jen. Prima.

Nie wiem, czy słusznie napadają na dypl. francuską? Jeśli rzecz się toczyła w zupełnym między pp. Bismarkiem a Primem — który, jaśdno, miał upoważnienie od kortezów do działania, smą rękę, bez rady kolegów nawet, w celu wys. króla — jeśli tak, co winna dyplomacja fran. Przeciw złodziejowi nie ma zamku.

PRUSY.

* Berlin, 10 lipca. Kandydatura księcia L. Hohenzollerna do tronu hiszpańskiego i wyniki, właśnie pomiędzy Francją a Prusami zajmują d. nysły wszystkich. Znany jest dokładnie czyta Dziennika przebieg tej sprawy, mianowicie z g. lądu Politycznego, zamieszczanego w naszym z. Dziennika. Prasa tutejsza umywa obec. wszystkich ręce, chcąc mówić w ludzi, że kr. helm ani dał ani też potrzebował dawać swego. lenia księciu Leopoldowi do kandydowania o hiszpańską, że cała ta kwestja nie obchodzi wcale pruskiego. Jedyna Berlin. Börsen Ztg, lubo się zgadza z wywodami swych koleżanek, zachowuje c. zay w artykułach swoich herdą postawę w obec. cyi. Dla lepszego obeznania czytelników z argum. prasy pruskiej, nie będzie od rzeczy zamieścić tu słownem tłómaczeniu artykułu tego w kwestyi po. przez organ feodalny Kreuz Ztg, która po raz p. swe zdanie w sprawie kandydatury księcia H. lerna objawia, i artykułu organu kupiectwa, Ber. Börsen-Ztg.

Kreuz Ztg pisze:

Dziś krzyk francuskich szowinistów o to, że rząd ski proponował ma karte om swoim księciu Leopolda H. lerna na króla, i że książę ten w razie wybrania go gotów był przyjąć koronę, uważaliśmy po prostu za beśn i nie mieliśmy właściwie zamiaru trawienia nad tem słów; parzka prasa rządowa z szowinistami w jednę zadęła musielismy nad tem ubolewać, choć pojąć tego nie byliśmy nie; gdyż chorobliwa drażliwość narodu francuskiego mu. przez to wzmożł jedynie. Oszereczeni nareszcie księcia G. na posiedzeniu ciała prawodawczego w dniu 6 bm. są z góry traktujące, abyśmy się pominąć mogli prostem u. niem, jesteśmy przeciwnie zmuszeni z naszej strony całk. nowco je zganić. Minister spraw zagranicznych Francji nie wiedzieć, że ani król Wilhelm, ani Prusy, ani Zwią. nocno-niemiecki nie mogą mieć żadnego interesu w wys. księcia Hohenzollerna na tron hiszpański; minister spraw. pruskich zaprzeczającego z Prusami mocarstwa nie p. Prusy mieć w podejrzeniu, że nadwierzają równowagę eur. osadzając za pomocą intrygi pruskiego księcia na tron hisz. książę Gramont wie zresztą, że książę Hohenzoll. jest księciem pruskim krwi królewskiej, lecz członkiem. w Niemczech Południowych panującego domu książęcego. zollernów, który na wspólność pochodzenia z branden. pruskim domem dopiero przez układy z roku 1851 p. polityki.

Królowie i książę ta prasy dosyć często byli w. niu, że korony odrzucali, które im ofiarowano. JKMoś, noszą, również odradzał księciu Leopoldowi przyjąć tę. tak samo jak i księciu Karolowi Hohenzollern odradzał. Rumunii. Jeżeli zaś książę Leopold Hohenzollern uważa. powołanego do przyjęcia korony z wyboru kortezów, to. nad tem jako poddani prawowitego króla ubolewać, lecz z. zemy się uważać za powołanych do traktowania i la G. narodu hiszpańskiego jako żaków. Zostanie książę Leopold. wybór ustawodawczych kortezów królem hiszpańskim, m. winnymu Hiszpanom szczerze tego wyboru; ale zresztą. ta nas nie obchodzi. Mamy nadzieję, że we Francji. chleć powróci zastanowienie, które całkiem neutralne sta. Prus do tej kwestji trafnie osądzi i wstydzili się będzie m. kowa ostatnich dni.

Artykuł Berliner Börsen-Ztg brzmi:

I dziś nie ma nic nowego do doniesienia z dziedzi. tycznej a specjalnie w kwestji francusko-pruskiej zawi. a nawet można dodać, że w sprawie tej tuż nie może do doniesienia, ponieważ w tutejszych decydujących kołach w zaprzatrywaniu, że całka kwestja hiszpańskiej kandyd. tronu wcale nie dotyka interesu pruskiego, zatem dla G. berlińskiego żadnej politycznej nie posiada ważności. W. chu też, jak się dowiadujemy, zredagowane są orzeczenia na francuskie reklamacy do Paryża przesłano. Również. mo stanowczo miano w duchu tym się wysłowić, że właśnie o. najmniejszego nie ma powodu niezgania się w całą tę. czy to popierając, czy to zakazując, czyli innemi słowy. chwili dane już w Paryżu w stanowczy sposób do zroz. że urojeniu francuskiemu, któreby mogło być w. wane do króla pruskiego, ażeby tenże zakazał H. Leopoldowi Hohenzollern przyjąć hiszpańską k. królewską, nie myśla tu w żaden sposób być po. mi. W tem może leży strona niebezpieczna są. lecz właśnie im bardziej się jest przekonany, że tu chod. komyślnie i nieuprawnione mieszanie się polityki fran. prawa stanowienia o sobie narodu, o absolutne zaparcie się. kich dotychczasowych zasad napoleońskich, o wybitne. stwo w obec Prus, tem niemniej szczerze się staje, tutejsze. choćby tylko o wios lenne zmieniać dla żąda francuskie. sko, co uczynić można, jest, kwestji tej przez stale s. wane oświadczenia odjęć wszelki charakter polityczny, a. już, o ile nasze informacje sięgają, w bardzo stanowcz. uczyniono, tak że, jak to jeszcze raz powtarzamy, w Pa. nie znajdują się absolutnie w żadnej wątpliwości pod w. tutejszych zaprzatrywają i intencyi. Lecz jak w całej tej. bałajki wystąpienie francuskie tak jaskr. wo odbija o. wanego tu spokoju, tak się też rzecz ma z dzisiejszem. niem telegraficznym, że z Tulon wypłynąć mają okręty, przywieść wojska z Afryki. Czy tym podobne wysłm. strachy na Lachy mają jakiś wpływ wywrzeć? Tu z. ny wojskowej ani najmniejszej nie zwracają uw. ckałą tę sprawę (?), z czego wnioskować w każdym razie. że przyjdzie do ewentualności wojennych z tego powodu. do niepodobiestw. Naczelnik sztabu generalnego, jenerał. hawi w zaciśnu wiejskim w swoich dobach w Szląsku, z. nie takiego się nie dzieje, choć choć okolicach chatasom. skim było podobne. Ten spokój i ta samowiedza powin. w koła kupieckie wiać zaufanie i złać silne i często z. dzące się pesymistyczne zaprzatrywania się. Jedynie niebez. stwo leży w tem, że ze strony francuskiej wzmówiono w. z, nie chcąc się narażać na wielką kłeskę, cofną

